

Permanently szczęśliwy

Ryszard Klein, dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury Guido wydał w tym roku swoją pierwszą książkę „Cisza. Esencja naszego umysłu”. Została doceniona przez krytyków i czytelników, którzy przyznali jej tytuł „Najlepszej książki psychologicznej 2012 w kategorii rozwój osobisty” w konkursie portalu literackiego Granice.pl. Nagrodę wręczono podczas XVI Targów Książki w Krakowie. Z jej autorem rozmawiamy o inspiracji, poszukiwaniu Boga i zagadkach ludzkiego umysłu.

Co Pana zainspirowało do napisania książki akurat o takiej tematyce?

Nurtowały mnie pytania, które w zasadzie każdy z nas sobie zadaje. Niekoniecznie precyzujemy to słowem. To pytania, które zadajemy naszym codziennym życiem, narzekaniem, pretensjami. Po pierwsze chodzi o zagadnienie komunikacji międzyludzkiej. Dlaczego nie potrafimy się ze sobą porozumiewać? Widoczne to jest na szczeblu rodziny, społeczeństwa, polityki, a nawet religii. Gdzie tkwi sedno tego problemu? Pytanie to zawiodło mnie do psychologii, do typów osobowości według Helen Palmer i do pojęcia „nieświadomej motywacji” S. Freuda. Okazuje się, że tak naprawdę nie znamy do końca motywów, dla których podejmujemy takie czy inne decyzje. Na zewnątrz próbujemy ubarwiać przyczyny swoich działań. Wszystko to wbudowane jest w naszą podświadomość, a uzewnętrznia się typem osobowości. Ludzi nie powinno się klasyfikować. Każdy człowiek jest inny. Posiadamy jednak jedną główną cechę - „centrum uwagi”. Jeśli człowiek siebie obserwuje, do czego zachęca książka, może odnaleźć to centrum, a wówczas cały świat się zmieni. Połowa sukcesu w relacjach międzyludzkich to poznanie samego siebie.

Mógłby Pan rozwinąć tę teorię?

Kieruje nami podświadomość. A jak się ma do tego wiedza transcendentna, filozofia, teologia? Okazuje się, że jakakolwiek zewnętrzna informacja, która do nas trafia, przetwarzana jest właśnie przez podświadomość. Jeżeli neurotyczny umysł zetknie się z jakąkolwiek wiedzą, przykładowo religijną, zrodzić to może jedynie fanatyzm. Wiara postrzegana przez pryzmat „nieświadomej woli” bardziej łączy się z ego niż z prawdą. Zabieramy się za małżeństwo, mamy dzieci, a nie wiemy, jak działa nasz umysł. To trochę tak, jakbyśmy siadali za kierownicą bez prawa jazdy, bez znajomości samochodu. Poznawanie siebie - bo to jest proces nieskończony - prowadzi do poznawania nieskończoności Boga, do otwarcia się na swoją moc i siłę wolnej woli. Dzięki niej człowiek może kreować własną rzeczywistość na miarę tego, czego pragnie. Jeśli nie wiem, czego chcę i kieruje mną „nieświadoma wola”, stwarzam swój świat na miarę swojej nieświadomości. I wtedy jestem niezadowolony. Nic piękniejszego nie mogliśmy otrzymać od Boga niż wolną wolę.

Wróćmy do typów osobowości.

Według Palmer, istnieje dziewięć typów osobowości, które dzielią się na trzy grupy: wizerunku, lęku i gniewu. Należy bardzo ogólnie pojmować te pojęcia, bo moglibyśmy się zdziwić, jakie osoby są na przykład w grupie gniewu - często najspokojniejsze w świecie. Wizerunek może objawiać się jako wizja swojej wyjątkowości, artyzmu, wrażliwości. Kto inny ma wizerunek czynu, osiągnięć, jeszcze inny czaru i umiejętności zrozumienia



■ Ryszard Klein | fot. D. Chrost

drugiego człowieka. Idąc po kolei: „Dawca” zdobywa innych swym zrozumieniem i umiejętnością postawienia się w ich położeniu. Kolejny wizerunkowiec, czyli „Wykonawca”, stwarza wizerunek człowieka czynu, duszy towarzystwa, odnajduje się w działaniu, najczęściej jest pracoholikiem, a jego największym cierpieniem jest niedocenianie jego pracy. W dzieciństwie ceniono bardziej to, co zrobił, a nie jak się czuł. Żeby istnieć, musiał działać. Wizerunkowcem jest też „Tragiczny romantyk”, przekonany o głębi swojej wrażliwości i wyjątkowości, poczuciu dramatu we własnym życiu. Generalnie my, Polacy, tacy jesteśmy. Budujemy pomniki, walczymy na wszystkich frontach świata. „Tragiczny romantyk” to nasza cecha narodowa.

A jacy są lękowcy?

Tu również są trzy typy: „Obserwator” stawiający na wiedzę, izolujący się od świata, lubi obserwować i gromadzić. Taka osoba woli stać z boku, świetnie odczytuje zachowania innych, woli być zastępcą niż szefem. Koncentruje się w umyśle. „Lojaliście” wydaje się, że zawsze może się coś podejrzanego wydarzyć. Mamy nawet partie polityczne, które koncentrują się głównie na poszukiwaniu ukrytego znaczenia we wszystkim. W partiach z reguły odnajdują się najczęściej podobne typy osobowości, idące za wizją przywódcy. „Lojalista” pochodzi ze środowi-

ska, w którym dziecko nie rozumiało postępowania opiekunów. Czuło się ciągle niepewnie. „Epikurejczycy” mają mnóstwo pomysłów, są duszą towarzystwa, ale potrzebują kogoś, kto będzie za nimi podążał i kończył rozpoczęte przez nich dzieło. Nie lubią zamykać się w jakichkolwiek schematach, muszą mieć przestrzeń.

Pisanie książki było rozmową z samym sobą, dialogiem z bliskimi, Kościołem, teologią.

Kiedy Pan opowiada o typach osobowości, mam przed oczami konkretnych ludzi.

Powróć jeszcze na chwilę do typologii, gdyż pozostała jeszcze grupa gniewu: „Szef” „Mediator”, i „Perfekcjonista”, który niekoniecznie jest perfekcyjny. A „Mediator”, wydaje się, ma najmniejszy związek z gniewem. Dzięki tej wiedzy, można dopasować osobę do stanowiska, na którym się najlepiej sprawdzi. Przydaje się ona również w życiu codziennym, w kontaktach międzyludzkich. Przede wszystkim jednak należy pamiętać, że typologii używamy tylko i wyłącznie do poznania i naprawy samego siebie. Jakim typem osobowości Pan jest?

(Śmiech) No tak, to wywiad w cztery oczy. Według teorii Helen Palmer jestem „wykonawcą”. Typ osobowości najłatwiej rozpoznać po neurotycznych zachowa-

niach. To, co nas najbardziej drażni w drugim człowieku, to jego centrum uwagi.

Czy znajomość typów osobowości pomaga Panu w kontaktach z innymi?

Bez względu. Czasem już po krótkiej rozmowie mogę rozpoznać dylemat rozmówcy.

Do której z grup mnie by Pan zakwalifikował?

(Śmiech) Widzę otwartość, wskazującą na zdrowe życie emocjonalne, zatem do rozpoznania Pani typu osobowości potrzebna byłaby dłuższa rozmowa.

W wielu recenzjach, poświęconych Pana książce, autorzy podkreślają motyw poszukiwania i wędrówki. Pana zdaniem jej celem jest Bóg?

Poszukujemy po to, by być szczęśliwym, czyli tak naprawdę, żeby poznać Boga.

Czy celem może być podróż sama w sobie?

W ogóle celem życia wydaje się poznanie i realizowanie siebie w tym poznawaniu. Znow wróć do wolnej woli, dzięki której mogę wykreować wszystko, cokolwiek zapragnę. Czy to mi przyniesie szczęście? Dotykamy tu wielkiej tajemnicy prawa przyciągania i etyki, gdyż z wolnością wiąże się też odpowiedzialność.

Pan znalazł szczęście?

Hm, najważniejsze jest, aby szczęście było permanentne.

Tak się chyba nie da...

Sądzę, że się da. Powinniśmy wypracować taki „wewnętrzny kręgosłup”, który bez względu na sytu-

ację pozwoli nam stabilnie się na nim wspierać. To, co na zewnątrz, nie powinno mieć wpływu na moje szczęście. Im jest mniej iluzji, im więcej widzimy, tym jest mniej lęku. Kiedy lęk ustaje, nie ma nawet dylematu śmierci. I o to chyba chodzi. Każdy z nas przez inny otworek ogląda rzeczywistość. Ja akurat przez taki. Zaczęłam konkretyzować i przyszła myśl, żeby to spisać. Wahałam się. Przecież nie jestem człowiekiem pióra. Najpierw trzeba było w siebie uwierzyć. Miałem wizję całości, szukałem jednak sposobu komunikacji, żeby się nie wymądrzać, nie moralizować, nie pouczać.

Musi Pan czuć satysfakcję, bo książka została dobrze przyjęta przez krytyków i czytelników.

Książka skierowana jest dla nas, ludzi tkwiących głęboko w chrześcijańskiej, zachodniej kulturze. Jest to książka trudna. To nie powieść kryminalna. Pomimo to, jak widać, istnieje duże zapotrzebowanie na tego rodzaju rozważania.

Trudno mi wyobrazić sobie, że karierę zawodową zaczynał Pan jako górnik.

Tak właśnie było. Po ukończeniu liceum poszedłem do pracy w kopalni i byłem z tego bardzo dumny. Krótko pracowałem pod ziemią, następnie jako rachmistrz, a w końcu referent techniczny. Potem przyszedł czas na Akademię Muzyczną w Katowicach, kurs katechetyczny, zarządzanie w oświacie. Dwadzieścia lat pracowałem jako nauczyciel muzyki i katechezy. Byłem też dyrektorem Ogniska Pracy Pozaszkolnej nr 2, a obecnie kieruję Miejskim Ośrodkiem Kultury.

Które z tych zajęć dawało Panu największą satysfakcję?

Najwięcej radości przynosiły mi koncerty zespołu Allegro. Każdy koncert był dla nas wielkim wydarzeniem. Praca z młodzieżą była dla mnie równie ważna, jak granie w kościele. Ponad wszystko muszę dodać, że najbardziej odnajduję się w pisaniu. Momentami czuję, jakbym miał eksplodować.

Możemy się spodziewać kolejnych książek?

Tak, właśnie kończę poemat filozoficzny prozą. Najcenniejszy dar, jaki możemy dać samemu sobie - a jaki książka ta odłoni przed Czytelnikiem - to odkrycie bogactwa samego siebie, doświadczenie własnej wartości i mocy. Żadne granice nie istnieją, gdyż dar miłości i wolności nie zna granic.

rozmawiała ANNA MROWIEC

Ryszard Klein

Od kilku lat jest Dyrektorem Miejskiego Ośrodka Kultury w Zabrze. Pracował m.in. jako górnik, potem rachmistrz. Ukończył Akademię Muzyczną w Katowicach, przez 20 lat był nauczycielem katechezy i muzyki, jest założycielem Zespołu Muzyki Dawnej „Allegro”, przez lata był także dyrektorem dawnego Ogniska Pracy Pozaszkolnej nr 2 (dziś Młodzieżowy Dom Kultury nr 2) Z jego inicjatywy od wielu lat organizowane są Zabrzeńskie Dni Muzyki Dawnej oraz Turniej o Puchar Skarbnika.